

My tu na was czekali, a wy przyjechali teraz, kiedy samoloty nad głowami i bomby lecą – mówił pan Iwan, sołtys Łukowca Wiszniowskiego i Żurowskiego, witając trójkę lubinian ze Stowarzyszenia na Rzecz Integracji i Rozwoju Społecznego „Grono”, która 26 października dotarła do ukraińskich wsi z ponad dwiema tonami żywności.



Stowarzyszenie Na Rzecz Integracji i Rozwoju Społecznego

Potrzeba ciepłej odzieży i konserw

Ruszyli z Lubina na noc. Około wpół do piątej docierając do przejścia granicznego Korczowa Krakowiac. Choć przejście funkcjonuje całodobowo, samochodów z polską rejestracją niewiele.

– Wprawdzie dokumenty dotyczące wjazdu na Ukrainę z transportem humanitarnym przesłaliśmy do rejestracji trzy dni wcześniej, okazało się, że jeszcze formalnościom nie koniec. Kiedy strażnik graniczny słyszy, że zmierzamy do obwołu iwanofrankowskiego, wypogadza twarz (bo jak mówi, to jego miejsce urodzenia), nawiązuje z nami rozmowę i staje się pomocny przy

Łukowian skrzyknęli się i rozpoczęli zbiórkę pieniędzy. Jak się okazało nawet ci, którzy obecnie mieszkają na drugiej półkuli, zainteresowali się akcją. Jednocześnie Łukowianie zwrócili się też o wsparcie do Stowarzyszenia „Grono”, które włączyło się w całe przedsięwzięcie, również finansowo i organizacyjnie, biorąc na siebie zakupy towarów, organizację transportu i dowóz darów. I tak idea pomocy obecnym mieszkańcom Łukowców, którą zainicjował Franciszek Burdzy (sekretarz Stowarzyszenia Miłośników Łukowców) – nabrała tempa.

na żelazną konstrukcją przemyka wartki nurt szeroko rozlanej górskiej rzeki, która ma swoje źródła w Karpatach. W normalnych warunkach można by było ją długo podziwiać. Teraz jest inaczej, w pełnym świetle przed mostem widać worki z piaskiem i metalowe krzyżaki, na wypadek gdyby zbliżył się front...

Im bliżej Łukowców, tym liczniejsze i głębsze wyboje na błotnistej drodze. Jeszcze kilka pagórków i po lewej stronie wyłania się ściana lasu porastająca górę Bakocyn, niegdyś miejsce pozyskiwania słynnego białego alabastru.

Wioski pustoszeją

– Wraz z wjazdem do Łukowca opada napięcie, czujemy się bezpieczniej. Naszym punktem kontaktowym jest budynek kościoła, dzisiaj greko-katolickiego. Chwilę czekamy i zjawia się pan Iwan, sołtys, wcześniej dyrektor szkoły. Witając się z nami mocnym uściskiem, ze wzruszeniem wypowiada chyba z głębi serca: „My tu na was czekali w tamtym roku, a wy przyjechali teraz, kiedy samoloty nad głowami, i bomby lecą. Ale wasz przyjazd teraz, to największy dowód pamięci i przyjaźni”. Wyglądało na to – domyślała się pani Marta – że sołtys do końca nie był pewien naszego przyjazdu. Nie wiedział też, że pandemia zabrała Juranda Kopalskiego, prezesa Stowarzyszenia Miłośników Łukowców – inicjatora i organizatora poprzednich akcji wspierania obecnych mieszkańców Łukowców i pamięci o tych, których historia zmusiła do opuszczenia tych terenów.

W obu wsiach, liczących około 450 mieszkańców, nie ma już prawie dzieci szkolnych. Sołtys objaśnia, że większość młodych rodzin wyjechała za pracą do dużych miast Ukrainy lub za granicę, gdyż nie widziała swojej przyszłości w pracy na roli. Reszta, po rozpoczęciu wojny, poszła w ich ślady lub trafiła do wojska, by walczyć w obronie ojczyzny. Szóstka mieszkańców tu dzieci dojeżdża autobusem szkolnym do innego miasta.

Sołtys otwiera drzwi do budynku szkoły. Pojawiają się pomocnicy do rozładunku busa i przeniesienia darów do wnętrza szkoły. Po-

do barszczu, wędliny i domowe sery a nawet znalazły się małe przekąski z kawiozem. Przy tak zastawionym stole wzruszeni gospodarze dziękują za pamięć gościom i wszystkim Polakom, którzy angażują się w pomoc Ukrainie. – A gdyby Ukraina oddała ten pas wschodni, o który Rosjanie toczą najbardziej zacięte i krwawe walki? Prowokujące pytanie Jarka (jednego z kierowców busa), ripostuje sołtys: „Nawet jakby chciała, to nie może go oddać, bo Moskale sięgną po więcej i więcej, i dotrą pod granicę Polski. Już po raz drugi zaatakowali elektrownię ciepłą w Bursztynie odległym o dwadzieścia kilometrów od Łukowców. Elektrownia długo się paliła, dym dotarł aż do nas (pokazuje zdjęcia w telefonie). Ludzie tam do dzisiaj nie mają światła”.

Kiedy pada pytanie o najstarszych mieszkańców, sołtys mówi o społecznej solidarności. Wszyscy starają się o wszystkich pamiętać. Ci, co mogą pracować, co mają ziemię rolną i trzodę chlewną czy krowy, jakoś sobie radzą. Najbardziej brakuje pieniędzy na to, by wspomóc synów, zięciów, ojców walczących na froncie. Idzie zima, będzie potrzebna ciepła odzież i w więcej żywności. I zaraz nieśmiało dopytuje: „Czy przywiezione konserwy mogą przeznaczyć dla żołnierzy?”

– To co wam ofiarowaliśmy jest wasze, a wy podzielicie to zgodnie z potrzebami i uznaniem – uspokaja Krystian – drugi kierowca. Do rozmowy włączają się kobiety z rady sołectkiej. Opowiadają o swoich bliskich walczących na froncie. Jedna z nich na komórcę pokazuje

nia w warunkach wojny są szczególnie trudne. Obiecują jednak wrócić tu w przyszłym roku. Gospodarze obdarowują kierowców dwiema butelkami ukraińskiej wódki. Dorzucają jeszcze jabłka, marynowane pomidory, alabastrową bulę dla pana Franciszka i bukiet żółtych róż.

– Jeszcze raz podejździemy pod kościół. Pan Oleg (kościelny) wskazuje na błyszczący w popołudniowym świetle nowy srebrzysty dach, który i nas napawa dumą, gdyż w jakiejś części powstał z datków od potomnych dawnych mieszkańców – przyznaje Marta.

Zaglądamy do kościoła. W centrum, w typowym stylu bizantyjskim, ikonostas z bogactwem dekoracji najczęściej obrazujących Chrystusa. Przy prawej nawie przystrojony obraz Serca Pana Jezusa, z dawnego polskiego ołtarza. Po lewej dobrze zachowana ambona (prawdopodobnie wykonana przez Łukowianina Tomasza Babulę) – kolejna pamiątka po minionych czasach. Kościelny w rozmowie podkreśla, że dawnym, zachowanym ołtarzem, który znajduje się za ukraińskim, tak samo się opiekują.

Tuż przy kościele, w starej części cmentarza – miejsce spoczynku polskich mieszkańców Łukowców. Widok zapadniętych i porośniętych wysoką trawą mogił przypomina dawne niemieckie cmentarze na zachodzie Polski. W całkiem niezłym stanie zachował się jednak nagrobek Anny Koleńskiej – zmarłej w 1890 roku, pierwszej osoby pochowanej na tym cmentarzu oraz grób księdza Władysława



Krystian i Jarek na 10 minut przed dotarciem do Łukowców



Przyszli mieszkańcy, by pomóc w rozładunku



Przywiezione produkty wypełniły szkolny korytarz



To był poczęstunek wdzięczności



Najstarszy grób Anny Koleńskiej

wypełnianiu deklaracji – wspomina pani Marta, prezes Stowarzyszenia „Grono”. – Po dwóch godzinach odprawiania się jesteśmy w Ukrainie. Jedziemy w dalszą drogę, w kierunku Łukowca Wiszniowskiego i Łukowca Żurowskiego – bliźniaczych wsi, które w latach czterdziestych udzieliły schronienia kilku tysiącom uciekinierów z terenów spalonych przez banderowców. Nazwy tych wsi widnieją na jednym z filarów Grobu Nieznanego Żołnierza, upamiętniając ofiarność i heroizm tamtejszych mieszkańców. Duży mercedes o ładowności 3,5 tony z trudem dźwiga ponadnormatywny bagaż. W środku: żywność, odzież, materiały opatrunkowe, higieniczne i środki czystości. Sam pomysł, by wesprzeć mieszkańców Łukowców, wyszedł od Stowarzyszenia Miłośników Łukowców, które działa już od czterech lat w powiecie lubińskim i polkowickim. W ciągu miesiąca potomkowie

Flagi na grobach

– Posuwamy się wolno przez wciąż uśpione wsie i miasteczka. Dodatkowym utrudnieniem są pozasłaniane czarną folią tablice informacyjne miejscowości (by zmylić wroga). Polegamy na nawigacji. Mijamy Stryj i kierujemy się na Żurawno, miasteczko, w którym urodził się Mikołaj Rej. Kiedy dnieje, z okien samochodu dostrzegamy również cmentarze i świeże mogiły oznakowane niebiesko-żółtymi flagami – opowiada pani Marta. – Domyślały się, że są to pochówki tych, którzy zginęli w obecnej wojnie. Przed mostem na Dniestrze znowu przystanek. Pod mocno nadwyręzo-



Pamiętnikowa płyta ufundowana w 2019 roku przez potomków Łukowian

nad dwie tony żywności: cukier, ryż, mąka, makarony, konserwy mięsne i rybne, szampony oraz inne środki czystości wypełniają szkolny korytarz niemal po brzegi. Mieszkańcy nie ukrywają zaskoczenia ilością darów. Po skończonej akcji sołtys Iwan zaprasza gości do budynku rady sołectkiej na chwilę wytchnienia i poczęstunek. Przyłączają się kobiety z rady sołectkiej. To dzięki przychylności tych ludzi udało się Stowarzyszeniu Miłośników Łukowców odsłonić na tutejszym cmentarzu pomnik-lapidarium, miejsce upamiętnienia dawnych mieszkańców Łukowców, którzy zostali w tej ziemi pochowani przed 1945 rokiem.

Trudne rozmowy

Poczęstunek „domowej roboty” zaskakuje różnorodnością i wielością smaków. Jest pieczona ryba, kotleciki z kurczaka, pierożki z grzybami

zdjęcie 35-letniego syna w umundurowaniu wojskowym. Nie mogą do siebie dzwonić, ale wysyłają sms-y. Kobieta odczytuje ostatnich kilka zdań, w których to syn pociesza matkę. I na głos zadaje sobie pytanie: Czy mój syn wróci żywy? Siedzący przy stole milczą, dusząc w sobie wzruszenie. Nikt nie odważa się zapewnić, że jej syn powróci.

O lęku, nieprzespanych nocach i niepewnej przyszłości opowiada inna z kobiet, której syn i zięć wojują z rosyjskim agresorem. Wszyscy w milczeniu słuchają, bo w tej sytuacji trudno znaleźć słowa pocieszenia. Jedynie sołtys podsumowuje: „Na wojnę jadą patrioci z całej Ukrainy, ale są też i tacy, którzy przed wojną uciekają”...

Śladami przeszłości

Goście powoli zbierają się do powrotu. Rozsta-

wa Potrzebnickiego, jednego z ostatnich proboszczów pracujących w Łukowcach. Zapalają znicze, układają je na ufundowanej w 2019 roku tablicy upamiętniającej przodków, ze zmiennymi słowami Wisławy Szymborskiej: **Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci...**

– Do Lubina wracamy z poczuciem satysfakcji z udanej akcji. Zrealizowaliśmy działalność statutową Stowarzyszenia „Grono”, jaką jest między innymi wspieranie oddolnych, społecznych inicjatyw. Ta była szczególna, gdyż zintegrowała trzy pokolenia. Połączyliśmy nasze możliwości z doświadczeniem i ideami ludzi, którzy mają z nami bieżące cele – niesienie pomocy innym będącym w potrzebie – podsumowuje prezes stowarzyszenia.